Rok VIIny. Nr. 31.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela ósma po Zielonych świątkach*, dnia 30. Lipca 1843.

Religia.

Żywot Świętego Wincentego à Paulo.

(Dalszy ciąg.)

Niewolnik pobożny przyniósł z sobą ducha politowania, który z każdym dniem coraz więcéy w nim się rozwiiał; pamięć własnych cierpień napawała go wielkiém miłosierdziem dla cierpień spółbraci.

Podczas pobytu swego w Awenionie Wincenty przedsięwziął zwiedzić gród wiekuisty, ów Rzym, sławny tylą pamiątek szacownych i drogich dla każdego Chrześcianina. Z iak świętém uwielbieniem stąpał po ziemi, krwią tylu sławnych męczenników użyznionéy! Iluż doznał pociech, zanosząc modły do Boga u grobu Apostołów! Wiara Iego, tak żywa, wzrosła ieszcze na widok tylu przedmiotów godnych czci i uwielbienia, iakie nastręcza stolica świata chrześciańskiego. W Rzymie zabrał znaiomość z Kardynałem D'ossat, posłem francuzkim u Stolicy apostolskiéy, i po raz pierwszy wmięszany został w sprawy znikome tego świata. Znakomity Kardynał wyprawił go w bardzo delikatném poselstwie do króla Henryka czwartego. Pokorny kapłan, co zawsze wielki okazywał wstręt od zaszczytów i godności światowych, musiał wystąpić wtedy śród dworu. Roztropność kierowała tu wszystkiemi Iego krokami; a że nie wdawał się w sprawy światowe iak tyle tylko, ile dobro religii wymagało, potrafił zachować duszę czystą i bezpieczną od wszelkiego szkopułu na burzliwém morzu, gdzie tak wielu smutnego doświadczyło rozbicia.

Wincenty za powrotem do Paryża obrał mieszkanie na przedmieściu św. Germana, w pobliżu szpitala Miłosierdzia. Często go odwiedzał, ażeby cieszyć ubogich chorych i im usługiwać. Mianowany proboszczem w Clichy pod Paryżem, ile mu tylko sił starczyło cały się oddał obowiązkom swego powołania. Wypadło mu teraz ubogich kmiotków wieśdź drogą zbawienia. Kilka zagonów gruntu, skromna plebania, szczupłe dziesięciny, składały wszystkie mienie ewangelicznego pracownika; a iednak Wincenty przeniósł ie nad bogate dochody opactwa, podobnie iak dał pierwszeństwo prostemu tytułowi plebana wieyskiego przed ofiarowaną mu zaszczytną godnością iałmużnika królowéy. Ale pokorne te prace, ten żywot ukryty, przypadły wyśmienicie do gorącéy i szlachetnéy duszy Wincentego. Widziano, iak bez ustanku był

na usługach swéy trzody, iak odwiedzał chorych, pocieszał utrapionych, powaśnionych iednał, utrzymywał pokóy i zgodę śród rodzin, a serca wszystkich usiłował pozyskać Chrystusowi. Chętnieby przepędził całe życie w tém ustroniu, wpośród poczciwych wieśniaków, których tak lubił nauczać i cieszyć. Ale Opatrzność rozrządziła inaczéy. Zaledwie Wincentemu upłynęło lat kilka na sprawowaniu skromnych obowiązków plebana w Clichy, gdy go z ulubionego zacisza wywołały nalegania Kardynała Piotra z Berullu, założyciela zgromadzenia Oratoryanów. Hrabia Emanuel de Gondi, pan znakomity rodu starodawnego, prosił Kardynała o nastręczenie osoby, któréyby mógł powierzyć wychowanie swoich synów. Ten mu wskazał Wincentego, którego cnoty lubo na pozór ukryte, żywym iaśniały blaskiem po całéy okolicy. Zalał się łzami Wincenty, opuszczaiąc ubogą plebanią, gdzie tyle dni szczęśliwych przepędził. „Odchodziłem smutny od mego kościoła — pisze sam w iednym liście — oczy moie łzami były zroszone; z płaczem błogosławiłem kmiotków płci oboyga, przychodzących do mnie, których tyle kochałem; ubodzy moi znaydowali się w téy liczbie, a ich widok serce mi rozdzierał. Udałem się w drogę ze szczupłą moią ruchomością i stanąłem w Paryżu dnia 25. Stycznia wieczorem; a zasięgnąwszy rad Piotra z Berullu, poszedłem do hrabiego de Gondi. Dom ten nowym dla mnie miał być świątem; równał się dworowi świetnością, ia zaś przychodziłem z ustronia, ale w mocy iest człowieka uczynić sobie pustynię pośród grodów, i samotność śród roztargnienia. Dano mi piękny pokóy, a mieszkałem w nim iako w celi, oddany mym obowiązkom wychowaniu synów hrabiego de Gondi."

Postępowanie Wincentego w tym znakomitym domu, nowego blasku iego cnotom przysporzyło. Poświęciwszy się gorliwemu wykonywaniu przyiętych na się obowiązków, potrafił roztropnością i dobrocią pozyskać tak wielki wpływ na osoby, z któremi w ciągłych zostawał stósunkach, iż w krótce dom hrabiego inną przybrał postać. Codziennie, z rana i wieczór, wszyscy odprawowali spólne modlitwy; często przystępowano do stołu Pańskiego; porządek i pobożność ugruntowały się między domownikami. Hrabina uięła cnotami Wincentego, powzięła ku niemu wielką ufność, i w dobrych uczynkach kierowała się Iego radami.

Około tego to właśnie czasu przyszła Wincentemu pierwsza myśl zaprowadzenia po wsiach Missyj duchownych. W roku 1616. towarzyszył hrabinie do iéy dóbr, w Normandyi leżących. Ieden z dzierzawców w ciężką był zapadł chorobę; nawiedził go Wincenty i zachęcał do poiednania się z Bogiem, lecz dostrzegł przytem, iż ów ziemianin, pomimo dobrego imienia, iakie miał u sąsiadów, dopuścił się nieiakich zdrożności, których wyznać przeszkadzał mu wstyd fałszywy. Ale rozmowy z Wincentym napełniły go pociechą, tak, iż wylewał łzy radości. Cnotliwy kapłan zrozumiał, iż podobny stan duszy, krępowanéy wstydem wyznania błędów, często zwykł się napotykać między wieśniakami, którzy nie dość posiadali światła, ażeby poiąć niebezpieczeństwo, na iakie się przez to narażali. Wtenczas powziął zamiar wyprawiania po wsiach Missyj, które zaniosły tam wraz z iałmużną wiernych naukę gruntowną i wszelką duchowną pomoc, iakiéy one zwykle bywaią pozbawionemi. Tak skromny był początek iednéy z najpięknieyszych instytucyj w chrześciaństwie.

Miłość bliźniego nigdy nie iest nieczynną, a dla serca miłuiącego dobro, przygody życia nastręczaią coraz nową sposobność do ocierania łez bliźnim. Hrabia de Gondi mianowany został generalnym rządzcą galer (1).

Wincenty, towarzyszący mu po wielekroć do Marsylii, (2) żywo był dotknięty nędzą, w iakiéy się znaydowali podówczas więźniowie skazani na galery. Dusza Iego wzruszyła się wielkiém politowaniem ku nim, i postanowił wszelkich użyć środków na poprawę materyalnego i moralnego stanu tych nieszczęśliwych. Posłuchaymy, iak sam mówi o swych pracach ewangelicznych na galerach: „Skorom tu przybył, naysmutnieysze, iakie tylko wyobrazić sobie podobna widowisko, stawiło się przed memi oczyma; zbrodniarze podwóynie nieszczęśliwi, boleśniéy ieszcze brzemieniem strasznêm występków swych, aniżeli ciężarem kaydan przygnieceni, pod ogromem takiéy niedoli, odeymuiącéy im chęć i myśl o zbawieniu, ustawicznym oddawali się bluźnierstwom i rozpaczy: był to prawdziwy obraz piekła, gdzie imie Boga wspominano tylko się go wyrzekaiąc, a imieniowi Opatrzności okropne towarzyszyły przeklęstwa. Zdięty uczuciem politowania ku biednym więźniom, wziąłem sobie za powinność cieszyć ich i starać się o ich zaufanie, a nadewszystko używałem wszelkich środków, iakie mi tylko miłość bliźniego nastręczała do ukołysania i złagodzenia ich umysłów, do uczynienia ich tym sposobem przystępnymi dobru, iakie przynieść ich duszom pragnąłem. Słuchałem cierpliwie ich żalów, ubolewałem nad ich cierpieniami; całowałem ich kaydany, ażeby ie uczynić lżeyszemi; nieszczędziłem prośb i modłów, ażeby dozórcy więźniów z większą obchodzili się z nimi ludzkością."

(Dokończenie nastąpi.)

(1) Galery są to wązkie a długie okręty o żaglach i wiosłach, do robienia któremi używaią we Francyi więźniów. Galery są tedy ciężkie więzienia dla zbrodniarzy.

(2) Miasto nadmorskie we Francyi.

Gospodarstwo domowe.

Kasza z pérek.

Nowaczka żyła z sąsiadkami w przyiaźni, i te w czém iéy mogły, chętnie dopomagały. Nadeszła pora tarcia lnu; zgromadziło się do niéy tak wiele, że nie maiąc mieysca na boiowicy, w podworzu len tarły. Chcąc im się za okazaną przychylność i uczynioną przysługę odwdzięczyć Nowaczka, nagotowała klusków i iagieł z okrasą, a w obawie, żeby im strawy nie przybrakło, i kaszy pérczanéy w mléku, którą właśnie onegday była zrobiła. O północy zwołała ie do zgotowanéy wieczerzy. Iadły ią chciwie skurzone kobiety; lecz nad kluski i iagły smakowała im kasza pérczana, któréy ieszcze nie znały i poznać nie mogły. Wiele z nich zostawiło ią dzieciom, a gdy i na drugi dzień kasza pérczana i ten sam smak przyiemny i twardość zatrzymała, prosiły wszystkie razem, żeby ich Nowaczka robić iéy nauczyła, iżby też swym chłopom czasem nagotować iéy mogły. Ludzka i przyiazna Nowaczka zezwoliła na to chętnie, i wywoławszy ie na podwórze, taki im przy tarciu lnu sposób robienia kaszy z pérek podała: „Biorą się pérki iakie bądź i gotuią, z ugotowanych wybieraią się te, które nie popękały, odłupuią i

w kosteczki kraią; potém w piecu lekko napalonym tak długo suszą, dopóki przezroczystego iak bursztyn nie nabiorą koloru; nareszcie na żarnach ie zmełszy, z mąki osiewaią."

Podziękowały za podany sposób zdziwione kobiety, i kaszy z pérek każda z nich iak naywięcéy narobić przyrzekła.

Florkoski.

O węgrach u świni.

„O nieszczęśliwa moia godzina!" mówiła Konieczna do Nowakowéy, prosząc ią o pożyczenie rożka do nadziewania kiszek; „przeszła świnia była z węgrami i ta ie znów ma. Co się to człowiek naobiegał, wykosztował, a za to znów ani kawałka dobrego mięsa nie zje. Wolę iuż teraz pérki i zboże sprzedać i tucznika na targu kupić, niż tak niekorzystnie koło świńska obłazić." —

„Moia kumoszko," rzekła iéy Nowakowa; „to nieszczęście i przy kupnym tuczniku spotkać was może, ieżli nie będziecie umieli poznać, czy świnia węgrzata. Służąc w młodości po różnych domach w mieście i na wsi, miałam sposobność poznania węgrów i świni węgrzatych, i przekonałam się, że węgry nie są dziedziczną chorobą świni. Człowiek iak ich sam nabawić, tak również przez dobry dozór wyleczyć ie z węgrów może. Ia, iak tylko gospodynią iestem, co temu po Godziech 27 lat będzie, zawsze sobie świnie tuczę, a przecież żadnéy węgrzatéy nie miałam." — Zmartwiona Konieczna prosiła Nowakowéy, żeby ią w tém oświeciła, i ta iéy kazawszy usieść, tak o węgrach rzecz prowadziła:

„Węgry są bardzo zwyczayną chorobą świni; a chociaż mięso z takich zwierząt nie iest szkodliwe, brzydzi się iednakże. Świnie, chorobą tą nabawiane, maią obrosteczki małe na ięzyku i głos chrapliwy. Wyrwana między uszami albo z udów szczeć iest albo zakrwawiona, albo iasno czerwonego koloru. W świeżo zabitych świniach wyglądaią węgry iak żółte perły, w wędzoném zaś mięsie tkwią iak kasza tatarczana. Główną przyczyną téy choroby iest zły obchód koło świni. Raz skąpy, drugi raz za obfity pokarm, raz za zimny, drugi raz za gorący napóy, szczególniéy latem, może w krótce świnie węgrów nabawić. Starać się więc trzeba, ile możności, przy iednakowéy trzymać ie paszy, a tucząc, do coraz lepszéy postępować karmi. Nadto krew, nadpsute mięso i nieczysty napóy, przyczynić się do téy choroby mogą. Naytaniéy i nayskuteczniéy iéy się zapobiegnie, daiąc świniom codzień urynę pić. Ieźli świnie są iuż węgrzate, trzeba użyć środka laksuiącego; do tego naylepszy iest szpisglas, kupić go można w aptece; przykłada on się nie tylko do ich zdrowia, ale i od niego świnie w krótce mięsa i tłustości nabieraią. Daie się go dobrze utłuczonego przez 12 dni tucznéy wielkiéy świni po łócie na raz, na przemian z siarką; ieden dzień szpisglas, drugi dzień tyleż tłuczonéy siarki, albo pół łóta szpisglasu z połową łyżki prochu do strzelania zmieszawszy, pare razy na tydzień dawać. Dobrze też iest mieć kawał żelaza zawsze w korycie, i w niém pare razy cotydzień węgle dębowe gasić. Na węgry daie się świniom, ieden do dwóch tygodni codzień po garści soczewicy, a ieźliby ich w tym czasie zięzyka nie zgubiły, i trzeci tydzień, a pewnie zginą. Gdy się węgry na skórze pokażą, gubi się ie, myiąc świnie w mydlinach, a potém maścią z dziegciu i siarczanego kwiatu zrobioną smaruiąc. Wyleczone powyższymi sposobami świnie, nie zabiiaią się zaraz, lecz dopiero po 2. lub 3. tygodniach, żeby szczątki węgrów do reszty zginęły."